

Dorota Siwicka

Słowacki i słońce

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5-6, 116-119

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ciowego, głęboko ludzkiego niepokoju, wynoszącego nas ponad stan „zbydłęcia”.

I tak czytelnik wybiera mak z popiołu, prawdziwie frapujące interpretacje autora, które pokazują żywotność romantycznego problemu, zmaganie się z nim w literaturze, oddziela od wszystkich „romantyzm już też”. I zaczyna podejrzewać, że romantyzm postawiono na zbyt wysokich koturnach, że mimo szkiców poświęconych Gombrowiczowi i Berentowi, rozwiła się gdzieś zagrozenie, o którym autor „Oziminy” pisał:

(...) czy to wszystko nie rozsiawszy się koleją wieku całego w popospolitosc, nie stało się w obliczu znieruchomiałego życia mimowolnym rozsadnikiem omamów, obłudy przed sobą — zastoju?

Danuta Sosnowska

Słowacki i słońce

Nie zawsze tak jest. Ale czasami trzeba naprawdę bardzo dobrze wiedzieć, czego chce się od pisarza bądź poety, żeby móc o nim napisać. A już na pewno jest tak wówczas, gdy mamy do czynienia z Duchem Wielkim. Trzeba wtedy stanąć mocno, na dobrze ubitej ziemi — lub przynajmniej udawać, że stoi się mocno, a ziemia jest ubita — z naszą może małą, ale za to własną prawdą, z naszym pytaniem. I trzeba zmusić owego pisarza bądź poetę, żeby odpowiedział na to postawione mu pytanie. Trzeba go nawet prosić, błagać, szarpać, kwilić, choćby chwytając się podstępów, aby wydusić z niego tę odpowiedź. I trzeba mieć własny język, żeby odpowiedź tę zapisać.

Maria Cieśla-Korytowska jest z pewnością człowiekiem upartym. Upartym, cierpliwym, pracowitym. Łatwo się nie poddaje. Zadaje ogromną ilość pytań skierowanych do Ballanche’a, Novalisa, Słowackiego, a zwłaszcza do tych, znanych jej dobrze, niezliczonych zastępów uczonych, którzy zajmowali się mistycyzmem w ogóle i poezją mistyczną w szczególności. A jednak książka przez nią napisana^{*1} jest, moim zdaniem, książką niedobłą. Jest jedną z tych, których czytać już nie chcę, ani nie chcę już pisać sama.

Praca rozpoczyna się od wstępu próbującego ustalić sens określenia „mistyczny” oraz tego, czy i jak może ono być stosowane do dzieł literackich. W trzech pierwszych rozdziałach autorka stara się opisać mistyczne wizje zawarte po kolei w *Orfeuszu*, *Henryku von Ofterdingen* i *Królu-Duchu*. Części następne poświęcone są roli poety w świecie mistycznym, symbolice światła i dźwięku, idei upadku — rozbicia jedności i powrotu do niej, związkowi tej idei z romantycznym poglądem na świat

* Maria Cieśla-Korytowska: *Romantyczna poezja mistyczna. Ballanche, Novalis, Słowacki*, Kraków 1989.

oraz elementom grozy w dziełach poetów. W zakończeniu autorka powraca do postawionych na początku pytań, uznając trzy cechy: wizję, obraz świata i prorocstwo, za wyznaczniki poezji mistycznej.

Zestaw jest bogaty, dlaczego więc nie tę książkę chciałabym przeczytać? Ponieważ nie ma ona własnego języka, języka dającego odczuć, że kryje się za nim osobowość stawiająca własne pytania. Jest obszernym i uczciwym zdaniem sprawy z trudności określenia co to jest poezja mistyczna, w tych terminach w jakich do tej pory to robiono. Może to i nie ma. Lecz widząc nieskuteczność owych działań autorka idzie dalej tym samym tropem i usiłuje uparcie dokonać czegoś w tych samych pojęciach, w tym samym języku. Nie ma własnego, wewnętrznego układu odniesienia, żadnej broni, która pozwoliłaby jej przebić się mocnym pchnięciem przez meandry cudzych rozważań i stworzyć własną całość.

Jedenaście lat temu odbyło się w Instytucie Badań Literackich sympozjum *Słowacki mistyczny*. Wspominam o tym, bowiem wydaje mi się, że zaczęła się wtedy nowa epoka rozumienia, czy też prób nowego zrozumienia twórczości mistycznej poety. Ukazało się potem trochę artykułów i kilka znaczących książek. A więc najpierw materiały z sesji pod takim właśnie *Słowacki mistyczny* tytułem redagowane przez Marię Janion i Marię Żmigrodzką. Jarosława Marka Rymkiewicza *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* i Jana Tomkowskiego *Juliusz Słowacki i tradycje mistyki europejskiej*. W pracach tych ujawnił się pewien wątek łączący te jakże rozmaite style lektury. Właśnie ów wątek, jak mi się wydaje, jest przyczyną wielu trudności i niepokojów towarzyszących pisaniu o mistycznym Słowackim. Lecz zarazem jego nieustanne pojawianie się świadczy, że gdzieś tu właśnie znajduje się źródło stałej atrakcyjności nie dzieła, bo to oczywiste, lecz raczej zastanawiania się nad dziełem poety. Wątek ten nazwę wittgensteinowskim.

„Jest zaiste coś niewyraźnego. To się u w i d a c z n i a, jest tym, co mistyczne” — tak brzmi 6.522 paragraf *Traktatu* Wittgensteina. Tylko dwa oddzielają go od paragrafu ostatniego, który składając się z jednego zdania mógł zrobić łatwiejszą zapewne niż pozostałe karierę: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Trzasnąwszy w ten sposób drzwiami za udającą się na spoczynek metafizyką, Wittgenstein uchylił po cichu — tak cicho, że w Polsce się tego prawie nie zauważa — inną furtkę. Jest to wąskie przejście do istnienia rzeczy, o których mówić nie można. Rzeczy te nie tylko istnieją, choć oddzielone od słów, zapadłe w milczenie, ale nawet są nam jakoś dostępne, bo się u w i d a c z n i a j ą.

Nie żeby Wittgenstein powiedział coś naprawdę nowego o mistyce czy mistycznym. Paragraf 6.522 mówi przede wszystkim o jego autorze, o niezrealizowanej możliwości tej filozofii. O tym, iż, jak twierdzą niektórzy, logika i mistyka układały się w niej jak awers i rewers. Więc raczej przeciwnie: logik potwierdza na swój sposób to, co od zarania mistycznej tradycji powtarzane było. Że słowo i mistyczne doświadczenie nie przystają do siebie, a język naturalny nieporównanie jest uboższy od tego, w którym dałoby się wyrazić mowę aniołów. I choć milczenie

nakazane przez Wittgensteina oraz milczenie mistyka, to dwa zupełnie różne milczenia, wszelako w obu wypadkach cisza uznana została za najodpowiedniejszy środek wyrazu: „Ukazał się gród... cicho i słonecznie”. *Tractatus logico-philosophicus* i *Samuel Zborowski* — to zestawienie tylko trochę szalone. Istnienie owej mistycznej furtki w dziele Wittgensteina pozwala, jak sądzę, uświadomić sobie i trudność pisania o Słowackim i to, co może nas w nim pociągać w czasach, gdy problem granic języka oraz jego ogólnie podejrzany charakter stały się jedną z bardziej powszechnych obsesji uczonych. Chodzi więc o to, czy język może stracić swą „językowość” i tylko, i aż u w i d a c z n i a ć. Czy może nie znaczyć, znaczyć jakoś inaczej lub zmienić niemal swą substancję, by stać się — jak chciał Słowacki — świetlistym promieniem? Niekoniecznie musimy wierzyć Słowackiemu, że przeanielenie języka w słońce jest możliwe. Rzecz w tym, iż mamy okazję obserwować to nadzwyczajne wysilenie poezji chcącej pokonać niedopasowanie doświadczenia i słowa. Niedopasowanie zawsze istniejące, lecz w wypadku doznania mistycznego szczególnie jaskrawe, kliniczne, szczególnie wiele od słowa wymagające. Stajemy więc w samym oku poetyckiego cyklonu, w centrum próbującego się przelać przez granice języka, przekroczyć własną, a uznaną za nieudaną, literackość.

Słowacki pragnął stworzyć język, który wypowiedziałby mistyczne doświadczenie i w jego odczuciu miałby to być język zupełnie nowy, różny od całej dotychczasowej literatury, w tym tej, pisanej przez niego samego. Męczarnie owego przedsięwzięcia zainteresować musiałyby Marię Janion, zauważającą z właściwą jej wobec wszelkich tortur satysfakcją, iż Słowacki „przez ostatnie lata swego życia prowadził wyczerpującą, pełną niewymownych udręk walkę o wyrażenie niewyraźnego”. Lecz ten sam wątek — kryzysu języka spróchniałego i potrzeby nowego, zmartwychwstałego słowa — pojawia się w książce Jarosława Marka Rymkiewicza. Ten sam rozpoczyna pracę Jana Tomkowskiego, w której list z nieba ukazuje się mistykowi jako zadanie paradoksalne: ma opowiedzieć o tym, o czym opowiedzieć się nie da.

Paradoks ten niczym magiczny kołowrotek obraca się również w książce Marii Cieśli-Korytowskiej. Nazwany tu został za Jaspersem „paradoksem wyrażania”.

Mystyk któremu w jego osamotnieniu wszelkie dawanie wyrazu wydaje się być obce, jest jednak zarazem człowiekiem rozdartym między Podmiotem a Przedmiotem i mówi o tym, o czym właściwie nie da się mówić. Dlatego wszelką mistykę charakteryzuje paradoks wyrażania, w którym to, co wydawało się już wypowiedziane, natychmiast jest z powrotem odwoływane.

O Słowackim nie da się powiedzieć jednego, a mianowicie, że obce mu było „dawanie wyrazu”. Trudno również tak sądzić o Ballanche’u czy Novalisie. Lecz tym bardziej „paradoks wyrażania” staje się istotny. Tym bardziej zmusza do pytania w jaki sposób znaczą słowa poety-mistyka. Partie książki poświęcone temu problemowi uważam za najciekawsze, a więc na przykład tę część, w której autorka przedstawia jak symbolika dźwięku,

a przede wszystkim światła miała uwidaczniać, bo nie znaczyć, pewne sensy w *Królu-Duchu* i w innych utworach Słowackiego. Jednakże „paradoks wyrażania” zajmuje niepokojąco dużo miejsca w rozważaniach autorki. W skrócie: skoro mamy kłopoty z uchwyceniem sposobu w jaki znaczą słowa poety, skoro wyrażają one niewyraźne, to również badacz piszący o Słowackim ma niewyraźne do wyrażenia. *Ergo*, nie może napisać książki o mistycznej poezji, lecz, ponieważ jest badaczem, musi. Autorka przegląda rozmaite metody traktowania tej poezji, neguje ich wartość, po czym pisze:

I tak popadłszy w jasperowski paradoks wyrażania, czyli dowiódłszy, iż na żaden sposób o literaturze mistycznej mówić adekwatnie nie można, powiedzieć muszę, dlaczego uważam dzieła Ballanche’a, Novalisa i Słowackiego za mistyczne.

Żart? Oczywiście. Paradoksy bywają zabawne i zapewne można na nich zbudować książkę, jeśli ma się dość konsekwencji. Lecz w tym wypadku żart ów nie jest wyrazem wyrafinowanego *esprit*, lecz bezradności kogoś, kto sam dla siebie pracowicie przygotował doskonałą pułapkę. Fakt, że Słowacki starał się wyrazić niewyraźne nie świadczy o tym, by nie można było pisać adekwatnie (tak, adekwatnie) i o nim, i o poezji mistycznej, czego dowody nieraz otrzymywaliśmy. Również mielibyśmy i sprzeczności literatury przedmiotu są tylko i wyłącznie wykazaniem, w jaki sposób pisać nie można, jaki sposób i język trzeba porzucić. Innymi słowy: o czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć, lecz o czym da się mówić, o tym trzeba mówić. A o czym da się mówić decyduje osobowość autora, jego praca nad językiem, jego odwaga, która mogłaby przebić ciemne odmęty badań nad mistyczną poezją. Do tej słonecznej odwagi powinna skłaniać nas odwaga Słowackiego.

Dorota Siwicka

Powojenna literatura polska: gwałt czy przyzwolenie?

1. Każda sprawa o gwałt i wymuszenie ma w sobie coś nieprzyjemnie dwuznacznego. Naiwne są wyobrażenia, które agresję sprowadzają do przemocy tylko i brutalnej presji siły. W rzeczywistości istnieje cała gama środków pośrednich: od gwałtownego zastraszania po różne formy presji psychicznej i moralnego szantażu. Analiza zachowania się ofiar stanowi niemal zawsze poważny dylemat prawny. Okazuje się bowiem, że skala reakcji jest niezwykle szeroka. Mieści się na niej zarówno zajadły opór, prowadzący do uszkodzeń ciała, obrona pasywna, jak i mniej lub bardziej wyraźne współuczestnictwo, bynajmniej zresztą nie oznaczające akceptacji zaistniałej sytuacji.